

A middle-aged man with grey hair, wearing a grey suit, white shirt, and a red tie with a small pattern, is sitting and looking directly at the camera. He is holding a dark notebook and a pen in his hands. The background is a plain, light-colored wall.

DOBRZE BYBYŁO, GDY TEN SYS UPA



BY

TEM DŁ

Z **Grzegorzem W. Kołodko**, byłym wicepremierem, profesorem Akademii Leona Koźmińskiego rozmawia Witold Wiącek

Od wybuchu kryzysu minęło prawie osiem miesięcy.

Znamy już moral?

Zamieszanie zaczęło się we wrześniu, ale korzenie kryzysu tkwią daleko głębiej i wcześniej. To jest kryzys neoliberalnej dewiacji gospodarki rynkowej. Neoliberalizm to patologia, ostatnia wielka utopia XX i początku XXI wieku. Ci, którzy wyznają tę doktrynę, wierzyli, że to jest sposób na tworzenie lepszego i szczęśliwszego świata, choć w istocie jest to metoda wzbogacania się i tak już bogatej mniejszości kosztem większości.

Jak to się wszystko skończy?

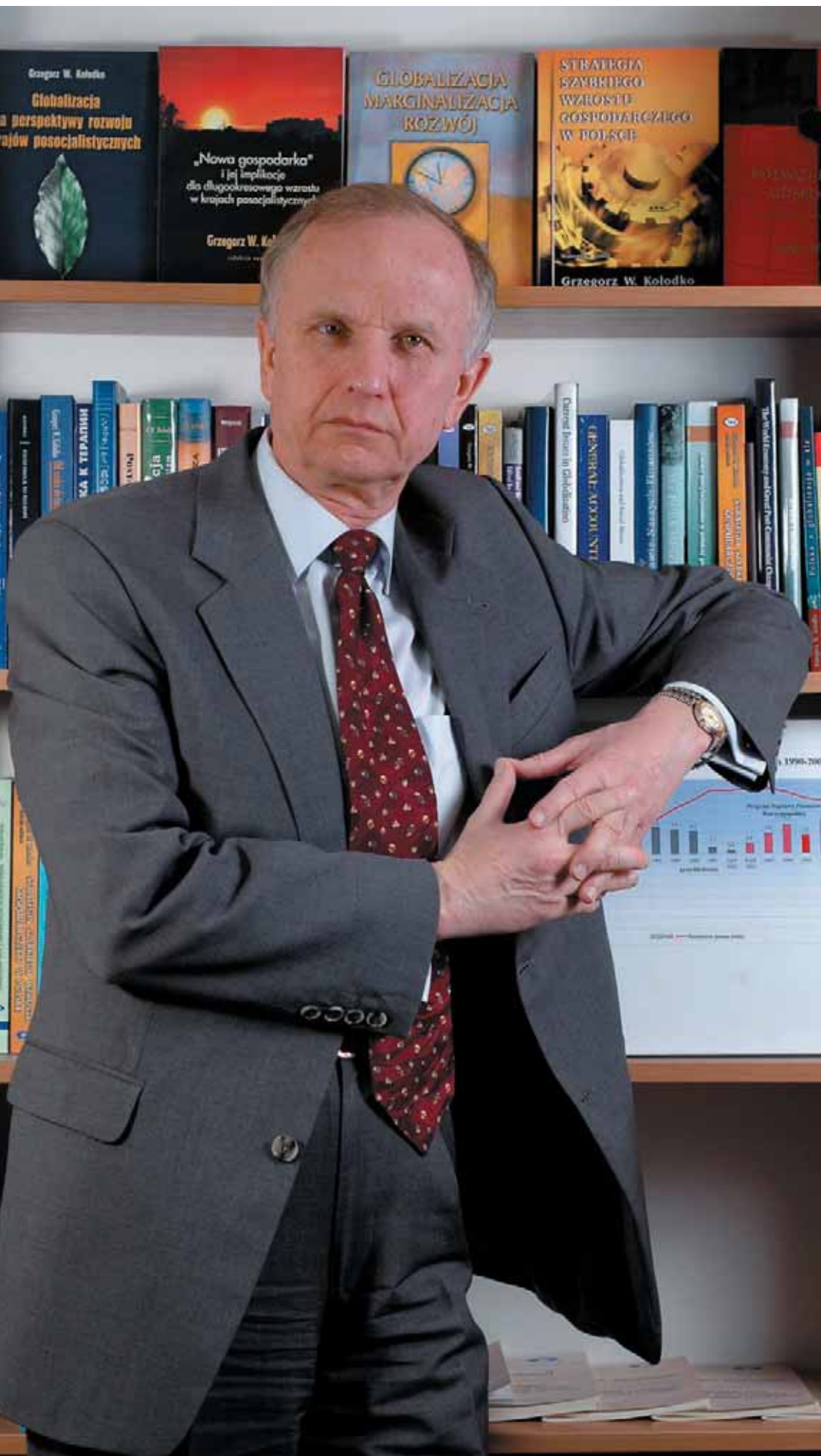
To, z czym mamy do czynienia, nie jest zwykłym zahamowaniem cyklu koniunkturalnego. To prawda, że pierwszy raz po II wojnie spada bezwzględny poziom światowej produkcji, co jest szczególnie dramatyczne na tle poprzednich pięciu lat, kiedy to stopa wzrostu gospodarczego był najwyższa w notowanej statystycznie historii, ale to coś znacznie poważniejszego. To kryzys fundamentalny. Kryzys finansowy przesunął się do sfery realnej, a teraz przechodzi do społecznej. Zaczyna się kryzys polityczny. Coraz ostrzejszy staje się też kryzys ideowy. Kapitalizm sobie poradzi, ale z kryzysu wyjdzie – choć nieprędko – z innym obliczem.

Co więc wyłoni się z tego kryzysu?

Neoliberalną bestię trzeba dobić, bo choć skompromitowana upadła, to przecież jest wciąż realnym zagrożeniem dla procesów rozwoju i postępu. By jednak neoliberalizm odszedł od lamusa, samo obnażanie jego ubmności i szkodliwości nie starczy. Trzeba mieć lepszą propozycję. I poszukiwania takiej trwają. Ze swej strony proponuję w „Wędrującym świecie” koïncydencję teorii rozwoju, która wyjaśnia istotę dziejowych procesów rozwoju i застоju, w tym także nieuchronność obecnego kryzysu, oraz – od strony już nie opisowej, ale normatywnej – nowy pragmatyzm.

A prościej?

Uciekając od rynkowych dewiacji – zarówno neoliberalnej, jak i populistycznej – proponuję patrzeć nie tylko na wskaźniki finansowe, ale uwzględniać też trzy inne, ważne elementy, które oddziałują na sposób gospodarowania i efektywność ekonomiczną. Po pierwsze wartości, czyli ludzkie pragnienia, które poprzez motywację uruchamiają działania – zwłaszcza te gospodarcze. Wartości będą ewoluować; bez tego nie jest możliwe usunięcie strukturalnych przyczyn kryzysów. Taka marna cecha jak chciwość musi być umiejscowio - ➔



na tam, gdzie być powinna: na pewno nie wśród cnót, jak chce tego neoliberalizm. Ludzie będą bardziej cenić czas wolny. Coraz bardziej samoistną wartością będzie stawało się środowisko naturalne. Więcej musi być troski o autentyczny solidaryzm społecznej, a nie tylko gadulstwa o solidarności. Akcenty będą coraz bardziej przesuwały się od „mieć” do „być”, a to wymaga innego sposobu gospodarowania. Po drugie, zmieniać się będą instytucje w znaczeniu behawioralnym - czyli reguły gry rynkowej. Przyczyną kryzysu jest rezygnacja - pod wpływem neoliberalnych dogmatów - z wielu nieodzownych regulacji limitujących ekscesy rynku. Sam z siebie nie rozwiązuje on - bo jest to niemożliwe - ani wielu problemów związanych z równowagą społeczną i ekologiczną, ani kwestii dynamicznej równowagi gospodarczej. Bez Państwa oraz jego instytucjonalnej i politycznej interwencji nie jest możliwy zrównoważony rozwój gospodarki. I trzeci element tego trójkąta - polityka. Też musi się zmienić. Już się zmienia. Poruszanie się w triadzie funkcjonowania gospodarki i jej rozwoju: wartości - instytucje - polityka widać chociażby przy okazji szczytów G-20.

Czy organizacje międzynarodowe i światowe reagują na kryzys właściwie?

Ogólnie kierunek jest słuszny. Dziś problem polega nie na niedostatku środków do produkcji, braku siły roboczej czy niedowładzie technologii, ale na braku efektywnego popytu, który umożliwiłby wykorzystanie istniejących mocy wytwórczych i rezerw siły roboczej. Dlatego potrzebna jest polityka reflacyjna. Sztuka polega na tym, by zrobić to w sposób bezinflacyjny i by nie przesadzić ze zwiększaniem zadłużenia publicznego poprzez sięganie do

pogłębiania deficytów budżetowych. Ale **reflacja** to zdecydowanie za mało, gdyż jest to oddziaływanie wyłącznie na skutki tego kryzysu, a nie usuwanie jego pierwotnych przyczyn. Te leżą właśnie w wartościach, instytucjach i polityce. Ich przeoranie wymaga zarówno dalekosiężnej wizji cywilizacyjnej, jak i skutecznej koordynacji posunięć na skalę światową, do czego obecny układ międzynarodowy jest nieprzygotowany.

Z tego, co Pan mówi, wynika, że w warunkach globalizacji taki kraj, jak nasz, nie ma żadnej możliwości zażegnania problemów na własnym podwórku.

Nasz rynek wewnętrzny nie jest dostatecznie duży, aby można było na jego tylko ekspansji budować dobrobyt narodu. Słusznie zatem usiłujemy realizować strategię wzrostu ciągniętego przez eksport. No, ale zostaliśmy teraz za to ukarani, gdyż szczególnie ucierpią sektory i firmy zorientowane na zewnątrz. Tym bardziej, że niedostateczna jest dywersyfikacja produkcyjna i geograficzna polskiego eksportu. I to już jest skutek błędów polityki gospodarczej. Za bardzo uzależniliśmy się od handlu z innymi krajami Unii Europejskiej (to aż około 80 proc. obrotów), zwłaszcza z Niemcami (idzie tam 26 proc. naszego eksportu, pochodzi stamtąd 29 proc. importu), podczas gdy nie wykorzystywane są możliwości ekspansji eksportowej do innych krajów

Z częścią świata, która wytwarza tylko piątą część produkcji globu, mamy aż 4/5 obrotów handlowych

Grzegorz W. Kołodko



OJCIEC REFLACJI

Według podręczników ekonomii reflacja to zwiększanie skali inflacji jako reakcja na okres, gdy ceny produktów kształtowały się poniżej kosztów produkcji. Za ojca reflacji uchodzi amerykański ekonomista Irving Fisher (na zdj.). W czasie Wielkiego Kryzysu z lat 30. XX wieku przekonywał on prezydenta USA Franklina Roosevelta, że zwiększenie ilości pieniędzy w gospodarce powinno być częścią New Deal. Z Rooseveltem rozmowy były trudne: zazwyczaj zgadzał się z każdym, kto odwiedzał go w gabinecie, ale potem robił po swojemu. Tym razem też zrobił po swojemu - doprowadził do zwiększenia ceny złota - ale efekt uzyskał ten sam.



SPÓR O DEFICYT

Walka z kryzysem poprzez zwiększanie wydatków budżetowych nie jest pomysłem popularnym wśród polskich ekonomistów, szczególnie kojarzonych z gospodarczym liberalizmem. Były prezes NBP Leszek Balcerowicz stwierdził w rozmowie z Dziennikiem, że byłoby to „lekarstwo gorsze od choroby”. - Trzeba przygotować budżetowy plan B, który będzie uwzględniał niższe wpływy z podatków z powodu recesji na Zachodzie. Plan musi skupiać się na reformach i oszczędnościach w wydatkach, bo podwyżki podatków dodatkowo osłabiłyby gospodarkę. Przeciwnikiem powiększania deficytu jest też minister finansów Jacek Rostowski.

tzw. wyłaniających się rynków, zwłaszcza do bliższego nam i dalszego Wschodu. Tak oto z częścią świata, która wytwarza tylko piątą część produkcji globu, mamy aż 4/5 obrotów handlowych.

Jak Pan w tym kontekście ocenia dotychczasowe działania rządu?

Negatywnie. Sposób reagowania rządu jest błędny, bo nie ma charakteru reflacyjnego. Próbuje utrzymać wielkość założonego w innych warunkach deficytu budżetowego, Polska irracjonalnie wylamuje się z szeregu i - choć niewiele znaczymy, bo nasz wkład do światowej produkcji to zaledwie 0,97 proc. (licząc według parytetu siły roboczej) - utrudniamy tak pożądaną koordynację polityki gospodarczej w skali światowej. To przecież „świat” w postaci G-20, gdzie wytwarza się 85 proc. produkcji planety, reaguje właściwie, zwiększając podaż pieniądza, głównie kanałami fiskalnymi, o 1,5 do 2 procent wartości globalnej produkcji. Polska zaś prowadzi politykę skręcania koniunktury. W sytuacji niedostatecznego popytu efektywnego cięcia wydatków to elementarny błąd, który zwiększa skalę niewykorzystania mocy wytwórczych i bezrobocia. W rezultacie miast możliwego jeszcze kilka miesięcy temu wzrostu PKB w tym roku o jakieś 3,5 proc. i bezrobocia poniżej 10 proc., będzie w najlepszym przypadku stagnacja, jeśli nie recesja, a bezrobocie ponownie kilkunastoprocentowe.

A **deficyt** i tak będzie większy, niż rząd to iluzorycznie zakłada. Będzie on nawet większy, niż ten, który zaproponowałem w przesłanym Premierowi RP „Liście otwartym”. Gdyby bowiem zwiększyć nakłady publiczne inteligentnie i osiągnąć efekty mnożnikowe poprzez inwestycje infrastrukturalne i na ochronę środowiska, deficyt byłby mniejszy - mniejszy,

nie większy, co proszę napisać tłustym drukiem - niż będzie de facto. Ponadto Państwo, miast grać z rynkiem, powinno aktywnie wspierać udrażnianie systemu finansowego, zwłaszcza strumieni przepływających przez banki.

Zwiększenie deficytu nie jest takie proste. Według rządu Polska miałaby problemy z pozyczeniem tak dużej kwoty.

Problemy z pozyczeniem będzie miał rząd kontynuując obecną politykę, bo prowadzi ona do większego, a nie mniejszego deficytu. Tu chodzi o coś innego. Na fali kryzysowego załamania, któremu sprzyja polityka rządu, niedobór środków budżetowych okazał się już latem dużo większy niż planowany deficyt w wysokości około 18 miliardów złotych. W obliczu kryzysowego zawężania bazy podatkowej sztywność jednych wydatków i opór społeczny przed dalszymi cięciami innych, z jednej strony, oraz niemożność (i doktrynerska niechęć) zwiększenia wpływów poprzez podniesienie podatków, z drugiej strony, zostawia już tylko jedną opcję... Trzeba będzie sprześć z majątku narodowego, co się jeszcze da. I o to chodzi, zwłaszcza o uzyskanie pod finansowym przyzwoleniem politycznym przyzwolenia na wyprzedzić kolejnych segmentów sektora energetycznego.

W dłuższej perspektywie Polska ma z pewnością większe szanse na w miarę zrównoważony i szybki rozwój niż można to zawyrokować w odniesieniu do całego świata. Wymaga to jednak oparcia strategii rozwoju - strategii dla Polski - na nowym pragmatyzmie i sprawnego poruszania się w triadzie wartości - instytucje - polityka. Mieć szanse, a potrafić je wykorzystywać, to dwie różne sprawy.

—Recenzja książki Grzegorza W. Kołodko na str. 29